

Macierz Polska.

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

No. 6.

CHICAGO, 7-go LUTEGO (February 7th), 1907.

Rok (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



„TO NIE DLA WAS.”

Historia Kościoła w obrazach.

ŚW. AGNIESZKA.

(Ciąg dalszy).

Ciało św. męczenniczki zabrali jej rodzice i pogrzebali niedalego za miastem przy drodze nomeniańskiej na gruncie, który był ich własnością. U grobu św. Agnieszki wielu chrześcijan się zgromadzało, polecają się świętej w modlitwie. Zgromadzenia te odbywały się najczęściej w nocy, aby się uchronić od prześladowania. Poganie, bowiem widząc tak licznie zgromadzających się chrześcijan, napadali na nich, ciskali na nich kamieniami i prześladowali ich.

Razu jednego, gdy chrześcijanie bardzo licznie przybyli na modlitwę u grobu św. Agnieszki, poganie nagle wypadli z zasadzki i wielu chrześcijan pozabijali i pomścili. Wśród przybyłych chrześcijan znajdowała się też i jedna młodzianka panienka, imieniem Emerencya. Była ona jeszcze poganą, ale widocznie ze znajomymi chrześcijanami, lub krewnymi przychodziła na wspólną modlitwę. Była równieśniczką św. Agnieszki.

Emerencya, widząc znęcających się pogan nad chrześcijanami, stanęła w ich obronie i odważnie zawołała: "Z jakiej przyczyny, bezbożni, zabijacie tych niewinnych ludzi, którzy nic złego wam nie zrobili, owszem, modlitwami swymi wiele dobrego wam czynią?" Słowa te jeszcze więcej rozbudziły złości w prześladowcach, którzy, uważając Emerencyę za chrześcijankę, poczęli i na nią ciskać kamieniami i zabili ją. W ten sposób Emerencya przez chrzest krwi stała się towarzyszką św. Agnieszki i poszła do nieba po koronę wiecznej chwały.

W czasie napadu pogan na zgromadzonych chrześcijan, niebo pokryło się czarnymi chmurkami i niebawem wielka zerwała się burza, połączona z błyskawicami i grzmotami. Na dodatek wszyscy uczuli trzęsienie ziemi. Przerażeni poganie w panicznym strachu uciekali do miasta. W czasie ucieczki wielu z nich popadało od uderzenia piorunów. Następnej nocy rodzice św. Agnieszki pochowali ciało św. Emerencyi tuż obok ich córeczki, i często potem w nocy przychodzili na grób, gdzie się modlili i płakali.

Pewnej nocy, gdy rodzice św. Agnieszki wedle zwyczaju swego modlili się na grobie i płakali, nagle ujrzeli wspaniałą orszak dziewic, ubranych w bardzo piękne szaty i jaśniejące nadziemską światłością. Wśród tych panien rodzice ujrzeli swoją córeczkę Agnieszkę ze śnieżnej białości jagnięciem przy boku. Skoro orszak przybliżył się, a św. Agnieszka z uśmiechem anielskim na jaśniejącej jej twarzy zwracając się do zdziwionych i urado-

wanych tym widokiem rodziców, rzekła: "Nie płaczcie i nie smućcie się, najdrożsi rodzice, raczej cieszc się z mojej śmierci, bo przez nią dostałam się do nieba, gdzie połączyłam się na zawsze z Tem, którego ukochałam na ziemi." Po tych słowach święta i cały orszak panien zniknął, a rodzice pocieszeni, przestali płakać i weseli wrócili do domu, opowiadając znajomym o tem widzeniu.

Ks. F. Ładoń.



LALKA KASIA.

— Jaka śliczna lalka! — zawołała Kasia, otwierając gwiazdkowy podarunek od Mamy.

— Szkoda że nieubrana!

Ale oto w drugim pudełku różne materyały na uszycie wyprawki.

— Józiu, chodź prędzej pomóż pakować i ułożyć w szafce.

Było tam płótno na białe spodniczki, jasna zielona materya na suknię, różno kolorowe wążkie wstążeczki do jej oszycia, czerwony aksamit na gorsecik i sznurowane bóćki na wysokich obcasach, co zapowiadało, że lalka jest krakowianką.

Kasia pobiegła do Mamy ucałowała jej rękę, gorąco dziękując za tak miłą niespodziankę.

— Lalka nieubrana, rzekła mama, bo trzeba, żebyś się uczyła sama kroić i szyć jej wyprawkę.

Teraz w święta ciocia nie chodzi do pracy, to ci pomoże w tej robocie.

Kasia oczekiwała z niecierpliwością powrotu cioci z miasta. Tymczasem przymierzała materyały do lalki, której bardzo było ładnie w zielonym kolorze.

Dzwonią.

Kasia Biegnie, podskakując, otwiera, to ciocia.

— O, moja cioteczko prędzej, prędzej, zdejm kapelus i rękawiczki i naucz mnie, jak to się robi krakowskie ubranie.

— To nie tak łatwo głównie przy gorseciku nie mało roboty, ale już ci to zrobię, moja Kasienku, boś dobra dziecina, uczysz się pilnie i zawsze jesteś posłuszna i pracowita, ale zaczekaj, niech się napiję trochę goracej kawy, bo zmarzłam, szukając mieszkania biednej Janowej, której zaniósłam na święta dużą ciepłą chustkę i kilka dolarów z moich oszczędności.

— Gdybyś wiedziała, moje dziecko, jaka to wielka przyjemność wesprzeć swą pracą ubogą rodzinę.

— O, tak, cioteczko, ja to rozumiem i chętnie oddałabym Janowej moją lalkę, gdyby mama pozwoliła.

Po podwieczorku rozłożono na stole materyały i wzięto się do roboty. Ciocia prędko skroiła zieloną jedwabną sukienkę i poleciła Kasi naszywać ją, u dołu różnemi wstążeczkami, przeplatając złotym galonikiem, jak u krakowianek.

Teraz Kasiu oszyjesz fartuszek białą koronką i ozdobisz go również galonem i wstążeczkami różnych kolorów; uważaj, by nie ściągnąć, szyjąc. Tak! drobiazg nie warto na maszynie szyć; zresztą trzeba, żebyś się nauczyła szyć w rękę, bez czego trudno obejść się w życiu, bądź dokładną, rozmiarz uważnie by nie przyszyć krzywo wstążeczki.

Kasia wzięła się doroboty, a Józia rozczesywała lalce loki, aby spleść włosy w długi, ładny warkocz, jak to noszą krakowianki.

Ciocia wzięła miarę z figurki lalki, była ona trochę za gruba, nie łatwo na nią skroić gorsecik, zręczna jednak ciocia umiała zaradzić wszystkim trudnościom w ubiorze, bo się starannie uczyła kroju. Narysowała na papierze formę gorsetu, aby po długi niej skroić aksamit. Już bierze nożyczki, lecz te okazały się za duże do wycięcia tak małego staniczka.

— Moja Kachno, daj mi małe nożyczki, dużemi porozcinam wszystek aksamit.

— Zaraz cioteczko, mam w komódce moje małeńkie nożyczki, mamusia mi je darowała do ocinania paznogi.

Kasia żwawo wyciągnęła szufladkę, szuka, prze wraca, otwiera pudełeczka, — daremnie — nożyczek nie ma.

Ciocia czekała cierpliwie, spłotła tymczasem włosy, lalki w piękny długi warkocz, związała go błękitną wstążką, ledwo wciągnęła na jej grube nogi białe azurowe pończoszki, a włożenie czerwonych bucików zostawiła Kasi, chąc jej zrobić tem przyjemność.

— Moja Kasiu, czekam na nożyczki, bo najwięcej mam roboty z gorsetem.

Kasia zaczęła niecierpliwić się.

— Ach Boże, gdzież te nożyczki, — wołała z gniewem, zapewne Józia wyciągnęła z komody, bo widziałam u Maćka wąsy ucięte i szerść na ogonie w zęby postrzyżoną.

— To już jej sprawa.

— Ach Boże, Boże. Co też teraz pocznę! — Nie hamowany gniew wzrastał.

Tupnęła nóżką, z hałasem osunęła szufladę i pobiegła do szafki braciszka Adasia..

Otwiera. Na półce leżą wycięte z grubej tektury koniki, kozy, saneczki i dwie połowy rozprzężonych nożyczek.

— W imię Ojca i Syna! Co ten chłopiec zrobił. Ciął tekturę i zepsuł moje nożyczki; Któż to sporządzi, czem teraz skrajać gorsecik?

Na krzyk Kasi, weszła mama.

— Uspokój się — rzekła, — tatuś nożyczki sporządzi. Ale jakże jestem zmartwiona, słysząc cię wywającą Imię Boże bez uszanowania, — nawet w gniewie. Kto cię tego nauczył?

Kasia stała chwilę zmieszana.

— Proszę mamy sąsiadka nasza w ten sposób bardzo często mówi, więc i ja też ją naśladowuję.

— Słuchaj, Kasiu, nie zawsze i nie we wszystkim trzeba naśladować starszych. W dobrem zawsze powinniśmy naśladować wszystkich, ale nigdy w złem. A złem jest bez potrzeby wzywać Boga i imion świętych. Ucząc cię pacierza, nieraz tłumaczyłam, że w pierwszej prośbie Modlitwy Pańskiej prosimy, aby Imię Boże od wszystkich ludzi było czczone, aby Go nikt nie wymawiał z lekceważeniem, w gniewie, lub dla żartów. Mówiąc: w imię Ojca i Syna i Ducha św., czynimy znak krzyża św., prosząc aby Pan Bóg błogosławił naszej pracy, bronił nas od niebezpieczeństwa, a ty w gniewie nad zepsutem nożyczkami wołasz w złości: w imię Ojca i Syna..

— Nie spodziewała się tego po tobie, moje dziecko.

Kasia zawstydzona, przeprosiła mamę i szczerze postanowiła i przyrzekła na przyszłość starać się nigdy bez potrzeby nie wymawiać imion świętych i nigdy nie naśladować ludzi w złych ich uczynkach.

Ciocia przestała szyć ubranie lalki polecając Kasi dokończyć takowe.

W pośpiechu Kasia ukłuła się igłą w paluszek kropelka krwi splamiła biały batyst.

— O mój Bo.... — zawołała z żalem i w tej chwili raczką zakryła buzię.

Zauważyła to ciocia i z uśmiechem wytłomaczyła Kasi, że nie jest to grzechem w potrzebie np. w nieszczęściu, w smutku w różnych przykrościach wzywać Boga z pobożnem uczuciem jako najlepsze go Ojca.

Za chwilę ubrana lalka przedstawiała wspaniałą krakowiankę, za którą Kasia z radości raz jeszcze nobiegła podziękować mamie.

S. Helena C. R.



BAJECZKI DLA POLSKIEJ DZIATWY.



Lis i gąski.

“Chodźcie gąski na spacer...”

Mówił lis do gąsek.

A gąski, to dla lisa

Bardzo smaczny kąsek.

“Chodźcie pod mą opiekę,

Nic wam się nie stanie!”

Lecz mądre gąski jeły

Krzyczeć niesłuchanie.

Na ten krzyk wbiegł gospodarz,

Porwał drąg straszliwy...

Lis się przeląkł - i z biedą

Uciekł ledwie żywy!...

K. H. Wachtel.

ZAJĄCZKI I LIS.

Krzak dzikiej róży zasypany był cały śniegiem ale w głębi ochroniona gałązkami była niewielka kryjówka, do której śnieg się nie dostał.

W tej kryjówce, osłoniętej od wiatru, siedziały spokojnie dwa zajączki. Starszy nazywał się Szarak a młodszy Szaraczek.

Jeszcze w jesieni zawarli ścisłą przyjaźń. A było to wtedy, gdy Szaraczek był małym, niedoświadczonym zajączkiem, a matkę jego zabili ludzie na polowaniu. Szarakowi żal się zrobiło małego krewniaka, a że sam był już stary i nie wesoło mu było na świecie, więc wziął malca pod opiekę.

Żyli w takiej zażyłości, że mieszkali wspólnie, wspólnie chodzili na polowanie i wspólnie czuwali, czy skąd nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Właściwem ich mieszkaniem była nora zajęta po bonsuku, ale niajlepiej lubili przesiadywać w owym krzaku dzikiej róży, tu czuli się najbezpieczniejsi pod osłoną gałązek najeżonych kolcami.

Szarak twierdził, że krzak dzikiej róży dlatego tylko istnieje, aby chronić zające przed nieprzyjaciółmi, a Szaraczek wierzył temu święcie.

— Dobrzeby nam tu było i ciepło i cicho — szepnął Szaraczek cichutko — gdyby nie to, że jeść się chce bardzo—. Niema, niema tej smacznej kapusty, co rosła w lecie niedaleko lasu.

— Ja już o kapuście ani marzę — szepnął Szarak — żeby chociaż odrobina zeschłej trawy, to i tem pożywićby się można.

Znowu chwilę siedzieli cichutko.

— I cóż będziemy jedli? — zapytał Szaraczek.

— Jest tu w pobliżu pole zasiane oziminą — tam pod śniegiem kiełkują ziarna zboża, potrawa to bardzo smaczna. Ale wyprawa po nią niebezpieczna, bo od lasu do pola dosyć duży kawał drogi, a kisieżyć świeci tak jasno.

— Chodźmy tam, chodźmy! — błagał Szarak — bo już nie mogę wytrzymać z głodu.

Zanim wyszli, Szarak strzygł uchem uważnie, czy skąd nie grozi jakie niebezpieczeństwo, a przekonawszy się, że dokoła cicho, ruszył ostrożnie, a za nim Szaraczek.

Ale zaledwie ubiegli kilkanaście kroków, gdy w świetle księżyca mignęło coś z daleka. To lis wyszedł na poszukiwanie zdobyczy, bo i on był także głodny.

Ujrzały go oba zajączki.

— Najgorsze, co nas spotkać mogło — szepnął Szarak.

— Zapadniemy w śnieg, to nas nie spostrzeże.

— Gdyby noc nie była taka jasna!

I oba zajączki położyło się w śniegu nieruchomo, jak kamienie.

— Może uda się nam ujść jego uwagi.

Ale lis filut nie lada, nic nie ujdzie jego oka. Spostrzegł w blasku księżyca dwie ciemne plamy i zbliżał się ku nim powoli.

— Uciekajmy! — szepnął Szaraczek.

— Ucieknę sam, a ty tu leż. Ja biegnę prędzej, to łatwiej potrafię umknąć, tembardziej, że do krzaku dzikiej róży niedaleko.

I Szarak ruszył ku krzakom, a lis pędził za nim. Już, już prawie go chwycił, gdy Szarak wślizgnął się w swoją kryjówkę. Lis, choć przemyślny, wsunąć się tam nie mógł, bo kolce kłuły go niemiłosiernie, nie miał takiego puszystego futerka jak zajączek.

Tymczasem Szaraczek widząc, że lis odszedł, zatoczył szerokie koło i okrzykawszy krzewy dokoła, dostał się też do kryjówki z drugiej strony i usiadł obok Szaraka.

— Wychodźcie — zawołał lis — bo was tu wezmę w niewolę.

Szarak i Szaraczek nic nie odpowiadali.

— Wyrzebię ziemię pod krzakiem i tak się do was dostanę.

— Nie boję się, straszy tylko — pomyślał Szarak. — Ziemia od mrozu stężała, to jej nie rozdrapie.

Lis siedział dosyć długo koło krzaka i przemyslał, jakby to wywabić zajacę z kryjówki. Bo była to rzecz nieznośna, mieć pod nosem zajęczą pieczeń i nie móc jej ugryźć.

Postanowił więc cofnąć się i z daleka czatować na zajęczki.

Ale Szarak był doświadczonym zajęcem i nie dał się wywabić. Wolimy być głodni, aniżeli wleźć w paszczę temu szachrajowi — mówił do Szaraczka.

— On tu gotów siedzieć noc i dzień i zagłodzi nas na śmierć.

— Nie bój się, są tacy, co i na niego czatują. Jutro nocy powróci pewnie, ale w dzień schować się musi. Bo są w lesie wilki i ludzie chodzą ze strzelbą.

I tak noc całą przesiedziały biedne zajęczki w kolczastym krzaku, a głód im dokuczał niezmiernie. Nazajutrz umknęły drugą stroną, dostały się do stogu siana, który leśniczy ustawił w lesie, i tam pożywiły się wybornie. Do krzaka różanego już nie wróciły tej zimy, bo chociaż w nim było bardzo bezpiecznie, ale wiedziały, że lis będzie na nie czatował.



CZEMU LUCIA WOLNO PŁAKAĆ, A TOMASIOWI NIE WOLNO?

— Czemu ta Lucia ciągle śpi i śpi — pytał Tomuś, patrząc na malutką siostrzyczkę leżącą w kołysce.

— Bo Lucia jeszcze malutka, nie umie chodzić, nie umie mówić, więc śpi sobie spokojnie.

— A jak nie śpi to krzyczy u! u! Czego ona tak krzyczy? — pytał dalej Tomuś. O, już zaczyna! — i to mówiąc przypatrywał się siostrzyczce, która właśnie skrzywiwszy się przez sen najpierw po cichu, a potem coraz głośniejsze płakać zaczęła.

Mama wyjęła maleńką z kołyski, zaczęła ją tulić i kołysać, i wkrótce Lucia płakać przestała, a Mama powróciła do swojej roboty. Zaledwie jednak wzięła igłę do ręki, Tomuś stanął tuż przy niej, a opierając się o jej kolana, krzywił się i tarł oczy nielitościwie, chociaż też w nich wcale nie było.

— Co ci jest? — pytała matka troskliwie.

Tomuś nic nie odpowiedział, tylko krzywił się coraz więcej.

— Czy cię co boli? — pytała dalej matka.

— Nie.

— Czy ci się jeść chce,

— Nie.

— Czy ci się spać chce?

— Nie.

— Czy ci zimno?

— Nie.

— To może ci za gorąco? — dopytywała się dalej mama.

— Nie.

— A cóż ci się stało?

N—i—c.

— Więc czegoś płaczesz?

Tomuś znowu nic nie odpowiedział, tylko coraz więcej tarł oczy, wołając: — uu, uuu, uu, uu...

— Czegoś się więc mażesz i płaczesz? — mówiła matka surowo, odejmując Tomusiowi ręce od oczu.

— Aa Lucia... — mówił płacząc.

— Jakto Lucia? — pytała matka.

— Jak Lucia płacze, to mama jej nic nie mówi, tylko ją kołysze, a jak ja płaczę, to się mama gniewa i pyta, co mi jest.

— Mój synku — rzekła matka z uśmiechem — czy Lucia mówić umie?

— Nie.

— Jakże więc chcesz, mój synku, żebym się na Lucię gniewała i pytała, czego chce, kiedy ona jeszcze taka malutka i mówić nie umie. Więc ani mamy nie zrozumie, ani też nie powie, czego jej potrzeba. Jak Lucia płacze, to jej się nawet mama nie pyta, tylko albo jej daje jeść, albo ją kołysze, chcąc uspokoić swoją małą córeczkę.

— Czy ona tak zawsze krzyzczeć będzie?

— Nie mój synku, i Lucia, jak będzie starsza, nauczy się mówić, to nie będzie płakała, tylko przydzie i powie lub poprosi mamy, gdy czego zechce.

— A jak ja byłem mały i płakałem, czy mnie też mam tak kołysać?

— Tak samo, mój synku, tak samo. Mama cię tuliła i kołysała. Ale teraz mówić już umiesz, masz już lat cztery, jesteś już duży chłopczyk nie powinien się więc mazać i płakać, lecz przyjść pocałować mamę i ojca w rączkę i śmiało powiedzieć, czego chcesz.

— To niech mnie mama pocałuje — rzekł Tomuś — a już nigdy płakać nie będę.

Mama z ochotą pocałowała synka, pogładziła go po główce, a Tomuś objawszy obiema rączkami mamę za szyję, uściskał ją serdecznie pobiegł do drugiego pokoju do ojca, i powiedział, że on już nigdy płakać nie będzie. Ojciec go także uściskał i

ucałował, a Tomuś odtąd nigdy się nie mazał, bo wiedział, że co wolno malutkiej Luci, która mówi jeszcze nie umie, to nie wolno Tomusiowi, który mówić umie i ma już lat cztery.

J A J K O.

W czasie wojny nieprzyjaciele wdarli się do miasteczka i zaczęli szukać starannie pewnego człowieka, znanego z prawości i pobożności. którego nienawidzili z powodów osobistych i którego poprzysięgli zamordować.

Człowiek ten schronił się do starego, bardzo obszernego budynku. Doszedłszy prawie na samo poddasze obrał sobie kryjówkę za stosem klepek i opałowego drzewa. Stamtąd słyszał wyraźnie szmer i rozmowę biegających tu i owdzie żołnierzy którzy, pomimo całej usilności, nie mogli go wynaleść. Ale jakiejże doznał boleści, posłyszawszy iż żołnierze po daremnych poszukiwaniach, zajęli cały dół tego samego budynku, ażeby w razie, gdyby się tam znajdował, przeciąć mu ucieczkę.

Biedny człowiek stracił nadzieję ocalenia: w każdym razie spodziewał się bliskiej śmierci, jeżeli nie z rąk nieprzyjaciół, to z głodu, który dotkliwie zaczął mu na drugi dzień dokuczać.

W tej ostateczności nie pozostało mu, jak tylko udać się do Boga.

— Boże! Ojcze nasz najmiłosierniejszy! — zawołał, padłszy na kolana — Twoja dobroć obdarzyła mnie tem schronieniem: nie dopuść, ażebym umarł z męczarni głodowych!

Zaledwie wznosił tę modlitwę do Nieba, usłyszał niedaleko od siebie kwokanie kury. Opuścił więc ostrożnie swoją kryjówkę i zaczął szukać kurzego gniazda. Po kilku chwilach znalazł je a we środku dojrzał kilka świeżo zniesionych jaj. Pomimo nieznośnego głodu, nie śmiał zabrać wszystkich, z obawy, ażeby kura nie poszła gdzieindziej znosić jajka. Wziął więc tylko jedno i zjadł je z wielkim apetytem.

Nazajutrz kura znowu zniosła jaje i biedny człowiek, błogosławiąc Opatrzność, posilił się znowu. Odtąd przez kilka dni powtarzało się toż samo, dopóki nieprzyjaciel nie ustąpił, i nasz poczciwiec nie ukazał się publicznie ku wielkiej radości swych przyjaciół.

Boskiej dobroci ufajmy zawsze,

Choćbyśmy całą nadzieję stracili;

Z najsroższych nieszczęść Bóg w jednej chwili,

Wyrwie i ześle życie łaskawsze.



POLSKA DZIEWECZKA,

Jak gołąbek, biała czysta,
Jako trzcina zgrabna, gibka,
Jak gwiazdeczka promienista,
Hoża, zdrowa niby rybka!

Jak ptaszyna, tak wesoła,
Gniew jej lica nie zachmurzy,
Dusza jasna jak anioła,
Buzia krasna jak kwiat róży!

Jak lilijka chodzi w bieli,
Lganie jak pszczołka do książeczki,
Z biednym sercem się podzieli:
Oto typ polskiej dziewczeczki!

WYTRWAŁOŚCIĄ DO CELU

Mały Wicuś był dobrym chłopcem, ale brakowało mu wytrwałości we wszystkim, a szczególnie w nauce. Był usłużny i uczynny. Siostrzytce swojej nigdy nie zrobił najmniejszej przykrości. Owszem dużo jej przyrzekał zrobić różnych przyjemności, nieszczęście tylko, że rzadko kiedy przyrzeczeń dotrzymywał. Raz obiecał jej, że gdy przyjdzie ze szkoły, to ją będzie wozził na sankach. Gdy siostra dopominała się dotrzymania obietnicy Wicuś akurat wtenczas z innymi chłopcami zabawiał się toczeniem bałwana ze śniegu. Atoli przy zabawie wnet opuścił towarzyszy, bo sobie przypomniał, że łyżwy jego nie są w porządku. Wleciał do pokoju i zabrał się do czyszczenia łyżew. Gdy był już w połowie pracy, nagle przypomniał sobie, że jeszcze ma do wypracowania dwa zadania: jedno angielskie, drugie arytmetyczne. Porzucił więc łyżwy, a wziął się do wypracowania zadań szkolnych. Rozpoczął od wypracowania angielskiego. Do połowy wypracowania szło wszystko dobrze. Nagle spotkał trudność. Siedział kilka minut, myśląc, jakby napotkaną trudność przezwyciężyć i zadanie dokończyć. Gdy jednak po kilku minutach nic nie wymyślił, złożył zeszyt i książkę angielską, a zabrał się do rachunków. Lecz tu zaraz na samym początku, spotkał się, jak mu się zdawało, z niepokonaną trudnością: nie wiedział, co ma zrobić: czy dzielić, czy mnożyć. Zadanie nie było trudne. Wicuś z łatwością mógłby je był rozwiązać, gdyby miał być odrobinę więcej cierpliwości i wytrwałości. Nie mogąc od jednego razu rozwiązać danego zadania, westchnął: "a te rachunki za trudne dla mnie, ja ich się nigdy nie nauczę." Widząc przez okno swoich towarzyszy, bawiących się na podwórzu, zamknął książkę, położył na stole i wybiegł na dwór, gdzie się bawił prawie do wieczora.

Wieczorem po kolacyi, gdy cała rodzina siedziała w pokoju, nagle ojciec, zwracając się do Wicusia, zapytał:

— A cóż, Wicusiu, przygotowałeś już swoje lekcye na jutro? Masz już odrobione zadania. Uważam, że jesteś słabym w angielskim i w rachunkach. Ostatnie twoje świadectwo jest bardzo mierne. Mógłbyś mieć lepsze.

— Proszę Taty, ja chciałbym mieć jak najlepsze świadectwo, ale nie mam pamięci, aby wszystko dobrze spamiętać. A te rachunki i ta gramatyka takie trudne.

— Nie, mój chłopcze, powiedz, że nie masz wytrwałości w nauce, a więc i w spełnieniu swoich zamiarów. Wierzę, że masz ochotę uczyć się dobrze, ale chcesz, aby ci nauka przychodziła bez trudu i pracy. W każdej pracy, chłopcze, jest trud i są przeciwności, które człowiek musi i powinien się starać przezwyciężyć. Jesteś młodym, pamięć w twoim wieku dopiero się wyrabia. Jeżeli widzisz, że inni lepszą mają pamięć i lepiej się uczą, nie



Wicusi używa jazdy na małych saneczkach.

trzeba, żebyś się zniechęcał, lecz uważniejszem odczytywaniem i pilniejszą pracą i wytrwałością w niej dorównał zdolniejszym od ciebie. Chłopcze mój, pamiętaj sobie, że człowiek tylko wytrwałością dochodzi do celu. Jako przykład tego niech ci posłuży historia króla Władysława Łokietka.

Władysław był wzrostu bardzo małego, ale miał wielką i dzielną duszę. Po śmierci króla Przemysława, prawo do tronu przypadło Władysławowi. Lecz na tron nie dostał się tak łatwo: musiał walczyć z Henrykiem Probussem, księciem wrocławskim na Szląsku i z królem czeskim, Wacławem,

k którzy chcieli osiąść koronę polską. Władysław trzy razy już był na tronie i trzy razy z niego przez uzurpatorów był spychany. Raz w nocy musiał uchodzić z Krakowa, przebrany za zakonnika i spuszczonego na linie po murach; tułał się po kraju o głodzie i chłodzie, krył się po lasach, a nawet przytułku szukać musiał w obcym kraju u Węgrów. Był w Rzymie, gdzie dla siebie i dla swojej sprawy otrzymał błogosławieństwo Ojca św. Dążąc wytrwale do celu, nie zrażając się przeciwnościami i trudnościami w końcu pokonał wrogów, ukoronował się na króla w Krakowie i do końca życia dzielnie panował.

Ten przykład niechaj cię zachęci do wytrwałości w pracy. Gdy będziesz wytrwałym, zobaczysz, że i pamięć będziesz miał dobrą i żadna lekcya nie będzie dla ciebie trudną.

Odtąd Wicusi postępuje za radą Ojca. Gdy przyjdzie ze szkoły, najprzód się pobawi: używa jazdy na małych saneczkach, a potem uczy się. Od pracy nie wstaje dopóty, dopóki jej dobrze nie wykona. To też sam się dziwi, że wszystko mu łatwiej przychodzi, i że w nauce zaczyna dorównywać jednemu z najzdolniejszych towarzyszy w klasie.

Nadoł.

JEŚLI WEJDZIESZ MIĘDZY WRONY, KRAKAJ JAK I ONY.

(Przez Józefa Paszkowskiego).

Jeśli wejdiesz w grono gości,
Których szczerzej wesołości
Nie zasępią nic,
Rozmarszcz czoło, rozjaśń oczy,
Choć ci boleść serce tłoczy,
Rozwiej chmurę z lic.
Bo kto wejdzie między wrony,
Musi krakać jak i ony.

Jeśli pójdziesz w obce kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Niż w krainie twej,
Choć ci tęskno za swoimi,
Przecież prawa obcej ziemi
W zachowaniu miej.

Bo kto wejdzie między wrony,
Musi krakać jak i ony.

Lecz jeżeli z drugiej strony
Wejść ci przyjdzie między wrony

Krzywych wiar i zdań,
Wtedy nie kracz, ale śmiało,
Jak ci Bóstwo przykazało,

Przy swej wierze stań;
Śmiało wiarę twoję wysłów
Wbrew porodom wszelkich przysłów.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek. Razdgu tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna w nosi \$1.00.
lub miesięcznie 10 ct

Po edyńczy numer 3centy

Adres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET.

CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

issued at Chicago every Thursday

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month

Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

POGADANKA NAUKOWA.**Kopalnie Soli.**

Czytelnicy pamiętają cośmy powiedzieli o źródłach soli. Znajduje się ona w każdej ziemi, w każdym gruncie lecz w bardzo małych ilościach. Oprócz tego jest ona zwykle, z wyjątkiem kopalń, zmieszana z innymi minerałami i dlatego bardzo trudno daje się spostrzedz. Wszakże gdybyśmy kopali w ziemi, to w pewnej głębokości natrafilibyśmy na jednolite pokłady tego minerału, ciągnące się częstokroć na przestrzeni kilkadziesiąt mil. Wprzód jednak musielibyśmy przekopać leżące nad solą warstwy ziemi; najprzód rolniczą, na której rośnie zboże, drzewa, i wszelkie rośliny, następnie przyszłoby przekopać warstwę piasku, wreszcie gliny. Kopać wypadłoby przynajmniej na jakie 300 stóp, żeby się dostać do grubszej warstwy soli.

Pokłady soli kamiennej znajdują się prawie we wszystkich częściach świata. W Europie wszystkie kraje z wyjątkiem, Norwegii, Danii i Holandyi, posiadają sól kamienną.

Zwykle sól kamienna nie jest zupełnie czysta i bezbarwna: Zmieszana jest z innymi minerałami, które nadają jej kolor albo szary, albo zielony, a często czerwony, lub niebieski. Jeżeli jednak sól ogrzejemy, to barwy te natychmiast znikają. Pokładom solnym zawsze towarzyszą pewne i stałe minerały. Do takich przedewszystkiem należy znany czytelnikom gips i podobny do niego anhydryt. Pokłady soli, gipsu i anhydrytu idą zwykle na przemian. Przyczem warstwy gipsu są daleko grub-

sze, niż anhydrytu, którego warstwy nierzadko mają grubość cienką, jakby płatów z papieru. W górnych warstwach gips i anhydryt ustępują miejsca innym minerałom, przyczem sól stopniowo się zmniejsza, aż w końcu dochodzi do takiej ilości, że ją niepodobieństwem zauważyć i rozróżnić od innych minerałów, które już tworzą górne warstwy. Wskutek tego wzajemnego przekładania pokładów wśród soli można zawsze zauważyć kilka pięter, które otrzymują nazwę od minerału towarzyszącego soli. I tak np. jeżeli pokład jest z gipsu, piętro nazywa się gipsowe, jeżeli anhydryt — anhydrytowe. Granice pięter występują tem wyraźniej że zazwyczaj przegradza je jeszcze mniej, lub więcej gruba warstwa gliny, która oprócz tego zwykle przykrywa z wierzchu cały pokład soli.

Bardzo często w tym pokładzie gliny górniczy napotkają oddzielne grudki czystej soli. Nierzadko napotykają całe bryły soli, często olbrzymiej wielkości tak, że taka bryła liczy kilkadziesiąt tysięcy sześciennych stóp. Gdy woda z czasem wymyje, albo górniczy wybiorą sól z takiej bryły, wten czas powstaje wielka i podziw wzbudzająca grota. W Wieliczce znajduje się jedna taka grota, zwana Michałowice. Ma ona 18 jardów długości 28 szerokości i 36 wysokości. W tej postaci istnieje już od roku 1761, a przedtem wybierano z niej sól przez lat 40, zanim ją opróżniono zupełnie. Żeby zabezpieczyć ją od zawalenia się, górniczy strop jej popodpierali słupami i belkami. We wnętrzu jej znajduje się wielki, z kryształowej soli wyrobiony świecznik o 300 świecach.

Z różnych pięter pokładów soli, najlepszą i najczystsza zawierają dolne. Górne nie posiadają wielkiej wartości ze względu, że sól jest zmieszana z różnymi minerałami.

Najbogatsze pokłady soli znajdują się w Alpach, w górach Niemieckich, w Siedmiogrodzie, w Galicyi i na Kaukazie.

W Galicyi rozległe pokłady soli ciągną się wzdłuż północnych stoków Karpat, na przestrzeni 80 mil geograficznych od wsi Sól w Wadowickiem na południowym zachodzie od Krakowa, aż do Kosowa i Kut na Bukowinie. W pokładach tych znajdują się słynne kopalnie w Bochni i Wieliczce, na zachodzie, oraz w Kałuszu na wschodzie. Oprócz tego wytryska z nich przeszło 600 słonych źródeł, znanych w leczeniu skrofuiów, albo też służących do otrzymania soli.

Nodał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECZYANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Ogniste języki, ogarnęły słabiutkie roślinki, które zdawały się chcieć uciec z tych objęć gorących, bo podnosiły główki.

Wkrótce z ich popiołów podniosły się szare słupy dymu ku posązkom bóstw.

Virinus spełniwszy ofiarę, podniósł wzrok ku bóstwom i rzekł głosem uroczystym:

— Składam wam dzięki, bogowie, za odniesione zwycięstwo. Pozwólcie mi teraz żyć w pokoju abym syna na zanego męża wychował.

Z oczyma rozjaśnionemi Lena wpatrywała się w bóstwa opiekuńcze, a drobne, karminowe jej usta szepnęły:

— Bogowie, wysłuchajcie go!

Stary Sali w zadumie przypatrywał się Virinusowi, spełniającemu ofiarę. Chwilami wzrokiem przechodził na Lenę, a wtedy spojrzenie jego stawało się smutniejsze i tkliwsze.

Wreszcie przeszli do sali biesiadnej, gdzie zastali stół do uczty przygotowany.

Tworzył on półkole. Po jednej stronie otaczały go miękkie łoża, wśród których stały dwa krzesła. W zagłębieniu półkola siedzeń nie było.

Lśniący białością obrus zaścielał stół; złote kossze, pene owoców, dzbany szklane, napełnione winem, stały na obrusie, srebrne talerze i misy pełne były różnych potraw i przysmaków.

Virinus, ująwszy pod ramię Sali, poprowadził go do Sylwii.

— To jest przyszły mistrz Marcelina — rzekł — powracałem z krainy Partów przez Syryę, gdzie pozwoliłem nieco dłużej spocząć rycerstwu. Tydzień cały tam zabawiliśmy. Pewnego ranka wybrałem się na łowy. Spotkała mnie straszliwa burza. Oślepieni błyskawicami, ogłuszeni gromami, zbłądziliśmy i zamiast do Smyrny, trafiliśmy do jakiejś nieznaney nam wioski. Potoki wody lały się z sukien naszych, więc zakołataliśmy do pierwszej spotkanej chaty. Otworzył nam drzwi Sali i gościnnie przyjął.

Po kilkogodzinnej z nim rozmowie, powiedziałem sobie: „Temu Marcelina wychowanie powierzę”.

A gdy go zapytałem, czy zechce ze mną jechać odparł:

„Syrya do Rzymian dziś należy, Syryjczyk nie może stawiać oporu jednemu ze starszych urzędników Dyoklecjana”.

Sylwia podała rękę starcowi.

— Bądź pozdrowion w naszym domu — rzekła dźwięcznym głosem — znajdziesz w synu naszym ucznia zdolnego i ciekawego.

Sali zwrócił się do Marcelina.

— Będę starał się wytłómaczyć ci największą z tajemnic życia ludzkiego — rzekł.

Marcelina oczy pociemniały radością.

— Będziesz miał we mnie pilnego ucznia — odparł, chyląc głowę.

— Teraz siadajmy do uczty — rzekł Virinus. — Głód i znużenie wołają na nas.

I obsiedli wszyscy stół: Sylwia i Lena zajęły krzesła mężczyźni łoża. Pod ścianami skupiły się niewolnice i chórem śpiewać zaczęły, niewolnicy obnosili półmiski z potrawami najróżnorodniejszymi i wino rozlewali.

— Szlachetny Virinusie, czy zatrzymywałeś się w Rzymie? — zapytał naraz Stabor.

— Brałem udział w uroczystościach, odprawionych na cześć zwycięstwa nad Partami — odparł Virinus.

— Czy to prawda, że Rzymianie sarkają na Dyoklecjana? — zapytał z kolei Marcelin.

— Rycerstwo uwielbia imperatora, ale lud szemrze.

— Za co? — Czyż nie rozszerzył granic państwa? Sławą go nie ozdobił? — pytała Sylwia.

— Wszystko to prawda, ale kapłani żalą się, że świątynie bogów stoją za Dyoklecjana pustkami, że on temu winien, gdyż pozwala się szerzyć sekcje nazarejczyków. A wiadomo, że wpływa ona szkodliwie na wielu. Rzymianie składają podobno coraz mniej ofiar Jowiszowi kapitołowskiemu, młodzież warstw wyższych poczyną szydzić z bogów. Nazarejczycy ośmielili się do tego stopnia, że nie jeden godło swej wiary — krzyż, na szyi uwiesza, nie ukrywa go jak dawniej za suknię.

Smutny uśmiech ukazał się na ustach Sali, gdy Virinus mówił te słowa. Starzec obieknął wzrokiem niewolników i zamienił z Tyrem porozumiewające spojrzenie.

Virinus tego nie spostrzegł i ciągnął dalej:

— Podburzone przez kapłanów pospólstwo odgraża się, że jeśli Dyoklecjan nie rozpocznie tępienia chrześcijan, ono bunt podniesie.

— Powiedz mi, ojczu, dla czego Rzymianie szanują różne wyznania, prócz wiary nazarejczyków — zapytał Marcelin.

— Prawdę rzekłeś — wtrącił Stabor — pozwalają nam cesarowie czcić bogów całego świata, stawiać posągi różnym obcym bóstwom, jeden krzyż jeno potępiają.

— Odpowiem za ciebie, szlachetny Virinusie — rzekł milczący dotychczas Sali — czy pozwolisz?

— Mów, wyprowadzisz mnie z trudnego położenia — odrzekł Virinus.

Sali zwrócił się do Marcelina i rzekł:

— Zapamiętaj to sobie, młodzieńcze, że człowiek nie tępi nigdy tego, co nie jest dla niego niebezpiecznem.

— Wszakże gardzą nazarejczykami, nazywają ich oślemi głowami? — mruknął Marcelin.

— Czyż nie widziałeś mszczącego się tym sposobem słabszego nad silniejszym? — zapytał starzec.

Młodzieniec roześmiał się wesoło, gdyż stanął mu w myśli Alcybiades, przypomniał sobie, jak pogardliwe przezwiska nadawał nieraz Staborowi, którego wyższość czuł zawsze.

— Nie uwierzę, aby cesarowie uznawali, że nazarejczycy wyżej od nich stoją moralnie — rzekł.

— W każdym razie widzą w nich niebezpieczeństwo.

— Nie zapytałem cię jeszcze, jakich ty bogów wyznajesz? — zapytał Virinus gościa. — Jako Syryjczyk, mniemam, że czcisz Jechowę, Boga Abrahama, Izaaka i akoba.

— Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba jest moim Bógiem — odparł spokojnie Sali.

— W Syrii chrześcijan nie braknie — wtrącił się do rozmowy trybun wojsk Virinusa i przenikliwe spojrzenie zatopił w źrenicach starca.

W tej chwili zbliżył się do Sali Tyr ze dzbanem wina i nalał mu puhar, a przechylając się, szepnął:

— Lękam się o ciebie, ojczel!

— Bądź spokojny — odparł starzec z uśmiechem łagodnym, poczem zwrócił się do trybuna.

— Sądzę, że chrześcijan niebraknie obecnie we wszystkich prowincjach państwa rzymskiego — rzekł — wyznanie to liczy coraz więcej zwolenników.

— Chciałbym poznać tajemnice tej wiary, o której tyle dziwnych rzeczy opowiadają — rzekł Marcelin. — Słyszałem z jakim bohaterstwem wstępują na arenę cyrku, gdzie męki i śmierć sromotna ich czeka, jak niejeden wzrokiem pokonał dzikie zwierzę. Ta odwaga zachwyca mnie!

— Lada kuglarz potrafiłby to samo, co oni czynią — wtrącił Alcybiades.

— Rzecz pewna, że tylko za pomocą czarów odnoszą zwycięstwa — dodał młody trybun.

Na ustach Sali pojawił się smutny uśmiech. Starzec znowu zamienił porozumiewające spojrzenie z Tyrem.

— Podobno kilku już cesarzy tępiło chrześcijan. Neron, Trojan, Hadryan, Sewerus, a jednak

nie wytępilli. Siła ich nie w kuglarstwie spoczywa — rzekł Marcelin.

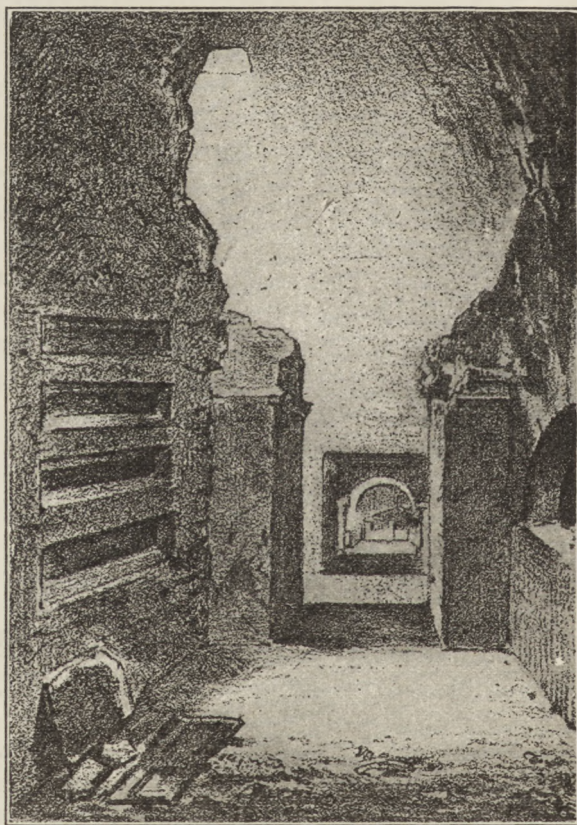
— Już czas jakiś nie prześladowano chrześcijan w Rzymie — odezwał się Sali — poczęli oni budować śmiało swoje świątynie, odprawiać nabożeństwa, wydawać nawet książki, które krzewiły ich naukę, co przestraszyło kapłanów. Ci zażądali od Dyoklecjana, aby nie pozwalał więcej szerzyć się tej niebezpiecznej dla pogaństwa wierze.

— Może więc rozpoczną się nowe prześladowania? — z ożywieniem zapytał młody trybun.

— Chciałbym zobaczyć tych śmiałych ludzi, jak walczą mężnie z dzikimi zwierzętami — rzekł Marcelin.

Na te słowa rycerze śmiać się poczęli głośno.

— Walczą mężnie? — powtórzył drwiącym głosem jeden ze starszych — oni nie walczą, tylko



KATAKUMBY ŚW. AGNIESZKI.

pozwalają się zjadać. Póki siła ich wzroku się nie wyczerpie, wzrokiem poskramiają zwierzę, ale gdy wzrok znuży, zwierzę skacze im wtedy do gardła i dusi ich.

— Cóż Dyoklecjan odpowiedział kapłanom? — zapytała Sylwia.

— Odpowiedź imperatora kapłani zachowują w tajemnicy — odparł Virinus — nie wydał jednak żadnego edyktu, nakazującego prześladowanie chrześcijan.

Niewolnicy przynieśli właśnie nowe przysmaki i obnosić je poczęli wśród biesiadujących, roz-

mowa przerwana została. Jeden Marcelin nie napełnił talerza, spojrzenie jego było poważne i zamysłone.

— Ojciec mój nazwał cię filozofem, Sali — zwrócił się naraz z temi słowy do siedzącego obok siebie starca. — Jako filozof, powinienes unieść odpowiedzieć na każde pytanie. Otóż powiedz mi, jakiego Boga czczą chrześcijanie i kim był Chrystus

— Chrześcijanie czczą jednego Boga, Stwórcę wszechrzeczy — rzekł głosem wzruszonym Sali — tego samego, którego czczą i czcili Izraelici, Boga Ojca wszystkich ludzi. Chrystus urodził się w Betleem, dzieckiem będąc żył w ubóstwie i ubogich ukochał. Gdy lat dorósł, uczył ubogich, leczył ich i wspierał. Począł on szerzyć wśród swoich naukę, której podstawą była miłość bliźniego. Zato skazano Go na śmierć i użrzyżowano. Stąd to godłem wyznawców Chrystusa stał się krzyż, a celem życia miłość bliźniego. Chrześcijanie głoszą, że wszyscy ludzie w obliczu Boga są równi, że najuboższy jest bratem najpotężniejszego.

Na twarzy Marcelina odmalowało się zdziwienie.

— Jakto?... i niewolnik panu swemu i my wszyscy cesarzowi? — zapytał.

Wzrok jego spotkał się mimowoli ze spojrzeniem Stabora, który śmiało patrzył na niego, jakby zdawał się mówić:

— Tak jestem ci równy i byłem nim zawsze. To go rozgniewało.

— Czemu nie dajesz mi odpowiedzi, mistrzu? — zapytał tonem zniecierpliwienia.

— Przy biesiadzie stosowniejsza mniej poważna rozmowa — odparł spokojnie starzec. — Gdy jutro nad księgami zasiądzem, odpowiem na wszystkie twoje pytania i wiele rzeczy, o które pytać nawet nie będziesz, powiem ci.

— Podobna mi się twoja odpowiedź — rzekł młody trybun — zbyt poważne rozmowy przy uczcie psują smak wina i potraw.

I potoczyła się rozmowa o wiele lżejsza: rycerze poczęli opowiadać o uroczystościach, w których brali udział w Rzymie.

Sylwia i Lena oddaliły się wcześniej z sali biesiadnej.

Po ich odejściu pierwszy powstał Virinus.

— Czas spocząć tym, którzy drogą są znużeni — rzekł.

I wezwał Sali do części domu, którą sam zajmował, i tam udali się na spoczynek.

Marcelin ze Staborem i Alcybiadesem oraz niewolnikami udali się tymczasem na łowy.

— Daj mi nowy dowód, że mnie kochasz i że zasługujesz na nazwę przyjaciela — rzekł Marce-

lin do Alcybiadesa, gdy po kilkogodzinnem ubieganiu się za zdobyczą siedli w cieniu drzew.

Grek zerwał się z miękkiego mchu i stanął przed nimi.

— Rozkazuj, a pójde nawet do piekła i Cerbera uduszę! — wykrzyknął.

— Znudziły mi się już łowy, gonitwy konne i na łodziach, chcę innej rozrywki — mówił Marcelin, ziewając — obmyśl coś nowego!

— Urządę jutro na twoją cześć, panie, igrzyska cyrkowe — rzekł Alcybiades rozradowany, że taki pomysł nowy znalazł się zaraz w jego myśli. — Ja przedstawiać będę tygrysa, Stabor hyenę, stoczmy w twoich oczach walkę z Tyrem, Morem i Sami.

Na czoło Stabora wystąpiła zmarszczka, widocznem było, że projekt Alcybiadesa nie podoba mu się; patrzył na Marcelina, czekając jego odpowiedzi. Ten zdawał się rozważać słowa Greczyna.

— Gdzież plac do igrzysk, panie, naznaczysz? — zapytał znowu Alcybiades. — Skór lampadnich, tygrysi i innych nie brak w pałacu Virinusa. Będziemy łatwo mogli przybrać postawę dzikich zwierząt, tylko miejsca na arenę obmyślel jakoś nie mogę.

— Nie pomogę ci w tem, niech owa zabawa będzie tylko twojem dziełem — odparł Marcelin, ziewając powtórnie — poczem zwrócił się do Stabora:

— Czy zgadzasz się rolę hyeny odegrać

— Nie! — odrzekł krótko.

— Nie uczynisz tego nawet dla mnie? Zdaje mi się, że ta zabawa robi mi przyjemność, gdyż da pewne pojęcie o igrzyskach, których wielce jestem ciekawy — rzekł Marcelin.

— Żądaj ode mnie innego dowodu przyjaźni, bo na ten się nie zgodzę.

— Dlaczego? — zapytał rozdrażniony Marcelin.

— Bo cenię nadto godność człowieka. Przybierając postać zwierzęcia, sam siebie znieważylibym. I tobie Marcelinie, nie przystoi taka zabawa. Gdy zasięgniesz rady twego nauczyciela, ręczę, że powie: "Nie czyń tego!" Bezmyślne zabawy nawet dzieciom nie przystoją.

Czarne źrenice Alcybiadesa zapłonęły gniewem.

— Jak śmiesz tak mówić do swego pana? — zawołał — zapominasz, że w jego mocy życie twoje i mienie.

Stabor podniósł czoło z godnością.

— Jam wyzwoleniec — rzekł — choćbym nie był nim jeszcze, innej odpowiedzi nie dałbym; duszy mojej, myśli, przekonań nie sprzedam za żadną cenę; ani za złoto, ani za przyjaźń niczyją, ani za

zycie. — Człowiekiem jestem; nie zniweczę godności człowieczeństwa, zwierzę dzikie udając!

Marcelina wzrok gniewem się zapalił, spostrzegł to Alcybiades, podniecić go bardziej postanowił.

— I ty zniesiesz panie, taką mowę? — zapytał — jutro każdy z twoich niewolników ośmieli się być ci nieposłusznym. Zaprawdę zaczynam wątpić, czy potrafiłbyś być imperatorem.

Mareclin zerwał się z ziemi.

— Otóż potrafię karcić zuchwalców — wykrzyknął.

Mówiąc to przystąpił do Stabora i chciał go w gniewie uderzyć.

— Konia! — krzyknął.

A gdy Mor przyprowadził mu rumaka, wskoczył na niego i do domu pośpieszył, poczem wszedł na pokoje ojca.

Virinus i Sali właśnie się zbudzili. Nie uszło ich uwagi, że chłopiec jest mocno wzburzony.

— Ojczy, dawny twój niewolnik Stabor ubliżył mi, ukaza go surowo! — zaczął prosić Marcelin — każ go oćwiczyć różgami.

Lekka zmarszczka pojawiła się na czole Virinusa; zwrócił się do niewolnika oczekującego zawsze w jego komnacie na rozkazy.

— Biegnij do trybuna i powiedz mu, aby Stabora pod klucz w wieży fortecznej zamknął.

— To wyzwoleniec — dodał, zwróciwszy się do Marcelina — sromotnie, jak żądasz, ukarać go nie mogę, ale zbadam sprawę i surowo z nim postąpię.

Marcelin się oddalił, a Virinus powrócił do przerwanej rozmowy. Wyraz twarzy Sali zmienił się wielce: spojrzenie siwowłosego starca wyrażało głęboki smutek.

Opuściwszy komnatę ojca, Marcelin nie powrócił do towarzyszy, tylko oddalił się od swego pokoju i tam rzucił się na łożo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zadania i Zagadki.

Pytanie. W którym mieście założone było pierwsze biskupstwo w Polsce, za jakiego króla i kto był pierwszym polskim biskupem? (Czas na odp. do 18 lutego).

Dobre rozwiązanie zagadki nadesłali: **Fr. Polewski, Antoni Michałak, Alojzy Piech, Joanna Złotnicka i Agnieszka Mroczkowska** ze szkoły św. Stanisława K. w Chicago.

ZAGADKA.

Wechodzi dzwiami i oknami
I jakimi bądź szparami.
Oszczędność i praca
Od wejścia ją zwraca.

Zadanie trójkątne.

A.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
B.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
C.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
D.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
E.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
F.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
G.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
H.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
I.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
K.	.	.	.	.	.	.	.	.	.

W rzędach oznakowanych literami, ułożyć w każdym po wyrazie tyłogłoskowym, ile kropek ma rząd. Rząd A. i pierwszy pionowy tworzą naswisko wszechświatowej sławy bohatera.

Znaczenie wyrazów: A. ?; B. Nazwa muzykanta; C. miasto portowe w Turcji Europ.; D. drzewo aromatyczne rośnie w gorącym klimacie; E. miasto na wyspie Panay; F. miasto w stanie N. Y.; G. ptak; H. ma go człowiek; I. dwie zgłoski; K. samogłoska.

Rozwiązanie łamigłówki kratkowej z Nr. 5.

C i e l ę t a
c H o i n k a
ś w I a t ł o
n i e C h ę ć
d r a m A t y
o s t r o G i
k o c i s k O
CHICAGO

Odpowiedzi na pytanie z Nr. 4.

Odpowiedź 1. Po zgonie Krakusa rządziła w Polsce córka jego dobra i piękna Wanda, o której po dziś dzień brzmi piosenka:

Wanda leży w polskiej ziemi,
Co nie chciała Niemca.
Zawsze lepiej mieć swojego,
Niżli cudzoziemca.

Wandę pragnął mieć za żonę książę niemiecki, Rydygier, ale Wanda nie chciała iść za niego. Wtedy książę z wielkim wojskiem przybył do Polski, aby Wandę zmusić do oddania mu swej ręki.

Wanda pobiła jego wojska, lecz nie chcąc, aby kiedykolwiek naród dla jej piękności krzywdę miał ponosić, wskoczyła do Wisły w której falach śmierć znalazła. Podobno takie uczyniła śluby bogom, że jeżeli zwycięży Niemców, to bogom swe życie poświęci.

Polacy smucili się bardzo nad utratą Wandy, bo ją podobnie jak i jej ojca, kochali. Na jej pamiątkę usypali mogiłę, która niedaleko Krakowa, przy wsi Mogiła się znajduje.

Zotia Święch,

ze szk. św. Stanisława B. i M. w Cragin.

Odpowiedź 2. O mogile Wandy. Po śmierci Krakusa i Lecha II rządziła w Polsce Wanda, córka Krakusa. Słynęła ona z rozumu i piękności. O jej rękę starało się wielu książąt, a między nimi Rydygier, książę Niemiec. Wanda odmówiła mu swej ręki, ponieważ nie chciała, aby kraj dostał się pod panowanie niemieckie. Niemiec wypowiedział wojnę. Wanda posłała przeciw niemu polskie wojsko, które pobiło Niemców, lecz nie chcąc narazić kraju na dalsze spustoszenie i nie mając żadnej skłonności zostać żoną Niemca, utopiła się w Wiśle.

Lud żałował bardzo Wandy i na jej pamiątkę usypał mogiłę, która po dziś dzień znajduje się pod Krakowem.

Piotr Ugorek

ze szk. św. Stan. K. w Chicago.

Nadto dobre odpowiedzi nadesłali: **Rozalia Biesza, Joanna Sergot, Władysław Ugurek i Rozalia Masiak** ze szk. św. Stanisława B. i M. w Cragin; **Józef Kormutowski, Franciszek Polewski** ze szk. św. Stan. K. w Chic. i **Michalina Kaczmarek** z Cleveland O.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pawełek w Chic. Opowiedz Pawełek będzie umieszczona w jednym z najbliższych numerów.

Panna A. Dum. Nie możemy drukować. Macierz Polska od nikogo jałmużny nie żąda; celem Macierzy jest zachęta najmniejszych i najmłodszych do czytania i nauki.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych

AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najsw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezeska; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓŹWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADŃ, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI, Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wtorek, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja i.c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci sprawkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

Bardzo ważne zawiadomienie.

DO SZANOWNYCH CZŁONKÓW I CZŁONKIŃ MACIERZY POLSKIEJ.

ERACIA I SIOSTRY!

Niniejszem zwracamy waszą szczególniejszą uwagę na bardzo ważną uchwałę, zapadłą na ostatnim Sejmie M. P., mocą której zmienia się nasz system płacenia podatków na pośmiertne, od dnia 1-go lutego, 1907 roku.

Począwszy od miesiąca lutego, 1907 roku, wszyscy członkowie M. P. płacić będą po 10 centów miesięcznie na fundusz pośmiertny i po 10 centów miesięcznie na fundusz obrotowy jak dotychczas, co razem uczyni 20 centów miesięcznie regularnych opłat do Kasy Głównej. — Kwartalnych assesmentów w przyszłości nie będzie, a nadzwyczajny podatek na pośmiertne będzie pobierany tylko wtedy, gdy ktoś z M. P. umrze i wynosić będzie tylko tyle, ile potrzeba na pokrycie danego wypadku pośmiertnego, z doliczeniem jednego centa za każdy wypadek śmierci na wyrównanie sumy przypuszczalnie niepewnych wpłat od członków suspendowanych.

Mamy jeszcze jeden wypadek do spłacenia według starego porządku i dlatego jeszcze jeden podatek nadzwyczajny na pośmiertne po 25 centów od członka ma być zapłacony w lutym, o czem niżej podany cyrkularz 24ty osobno donosi.

Skutkiem tej zmiany w opłatach na pośmiertne następujące podatki zostały zapisane na listę opłat każdemu członkowi na miesiąc luty:

10 centów na fundusz obrotowy (jak dotychczas).

10c na Kasę pośmiertną (pod nagłówkiem assesment kwartalny.)

25c na pokrycie pośmiertnego po śp. Bernardzie Jarzembkim (pod nagłówkiem assesment nadzwyczajny.)

Pośmiertne podniesiono na \$500.00.

. Z braterskim pozdrowieniem

KS. FRANCISZEK GORDON, Moderator.

JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes.

WIN. J. JÓŹWIAKOWSKI, Sekr. Główny.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

CYRKULARZ NR. 24.

Do wszystkich Członków i Członkiń Macierzy Polskiej przyjętych przed dniem 1go stycznia 1907 r.

Zawiadamiam niniejszem, że na dniu 23go stycznia, 1907, Sejm IXty Macierzy Polskiej roz-

porządził, aby stosownie do przepisów Konstytucji naszej, wszyscy członkowie i wszystkie członkinie Macierzy Polskiej, przyjęci przed dniem 1go stycznia, 1907 roku, złożyli tytułem nadzwyczajnego podatku na pośmiertne, sumę dwadzieścia pięć (25) centów w miesiącu lutym, 1907 roku, na pokrycie pośmiertnego przypadłego skutkiem śmierci śp. Bernarda Jarzembkiego z Oddziału VIIIgo.

Z braterskim pozdrowieniem

W. J. Jóźwiakowski,

Sekretarz Główny Macierzy Polskiej.

IX-te Roczne Zebranie Przedstawicieli Macierzy Polskiej,

które odbyło się w środę, dnia 23go stycznia i w czwartek, dnia 24go stycznia, 1907 r., w sali Macierzy Polskiej, pod nr. 141-143 W. Division ul., w Chicago.

PROTOKÓŁ SEKRETARZA SEJMU.

(Ciąg dalszy.)

FINANSE.

FUNDUSZ OBROTOWY.

Przychody:

Podatek miesięczny,	\$ 1,615.10
Wstępne,	124.40
Karty przeniesienia,	3.50
Kwitaryusze,	32.60
Konstytucye.	27.15
Odznaki,	281.05
Za bilety na wieczorek zeszłorocznego sejmku,	37.50
Z Klubu,	123.21
Wrócona przez Oddz. VI pożyczka z r. '05,	1.51
Procenta od Funduszu Obrotowego,	60.90

Razem \$ 2,306.92.

WYDATKI:

Dzierżawa,	340.00
Ogrzewanie lokalów,	20.00
Różne Przybory,	515.01
Inwentarz Klubowy i utrzymanie Klubu	419.71
Organ, wydawnictwo i rozsyłka,	384.05
Organizowanie Oddziałów,	23.50
Nagrody członkom,	29.25
Pensye urzędników,	358.75
Koszt VIII Sejmu,	143.25
Poczta i poślaniec,	14.00
Przebudowa sal klubowych,	360.00
Wrócone opłaty,	2.45
Wrócone nadwyżki oddziałom,	2.75

Adres do Arcybiskupa Symona,	5.00
Poręczenia urzędników,	20.00

Razem, 2,635.94

ZESTAWIENIE:

Przychody Funduszu Obrotowego,	2,306.92
Wydatki " "	2,635.94
Niedobór w Funduszu Obrotowym	329.02
Remanent z roku 1905	2,966.98
Mniej niedobór w roku 1906	329.02

Pozostaje w Funduszu Obrotowym \$ 2,637.96

KASA POŚMIERTNA.

Przychody:

Assessment kwartalny,	\$ 1,333.85
Assessment Nadzwyczajny,	1,901.60
Procenta,	100.00

Razem \$ 3,335.45

Wydatki:

6 wypadków pośmiertnego (2 z r. 1905)	
po \$350.00	\$ 2,100.00
I wypadek pośmiertnego w sumie	300.00
I " " " "	200.00
I " " " "	150.00
I " " " "	50.00
I " " " "	25.00

Razem \$ 2,825.00

ZESTAWIENIE:

Przychody Kasy Pośmiertnej,	\$3,335.45
Wydatki " "	2,825.00
Nadwyżka " "	\$ 510.45
Remanent z roku 1905	5,453.69

Pozostaje w Kasie Pośmiertnej \$ 5,964.14

Depozyty Oddziałów Przygotowawczych.

Oddział V.

Przychody \$33.95. Wydatki \$28.16. Pozostaje \$5.79.

Oddział VI.

Przychody \$17.80. Wydatki \$15.86. Pozostaje \$1.94.

Oddział VIII.

Przychody \$32.75. Wydatki \$30.75. Pozostaje \$2.00.

Oddział XI.

Przychody \$5.07. Wydatki \$5.07.

Oddział XIV.

Przychody \$35.83. Wydatki \$21.77. Pozos. \$14.06

Oddział XX.

Przychody \$22.45. Wydatki \$18.45. Pozostaje \$4.00.

Razem.

Przych. \$147.85. Wydat. \$120.06. Pozos. \$27.79

Przychody Kasy Głównej M. P.

Fundusz Obrotowy	\$2,306.92
Kasa Pośmiertna	3,335.45
Depozyty Oddz. Przyg. w r. 1906	99.45

Razem w r. 1906	\$5,741.82
Kasa z r. 1905	8,469.07

Razem	\$14,210.89
-------	-------------

Wydatki Kasy Głównej M. P.

Z Funduszu Obrotow.	\$2,635.94
Z Kasy Pośm.	2,825.00
Z Dep. Oddz.	120.06

Razem	\$5,581.00
-------	------------

Zestawienie:

Przychody w r. 1906	\$5,741.82
Wydatki w r. 1906	5,581.00

Nadwyżka w r. 1906	160.82
Kasa z r. 1905	8,469.07

Pozostaje w kasie M.P. \$8,629.89

Ruchomy majątek M. P.

Zapas Kwitaryuszów war.	\$50.00
Zapas Konstytucyi war.	80.00
Zapas Oznak. wart.	781.00
Zapas książek, formularzy i blankietów	100.00
Inwentarz pod opieką Go- spodarza Klubu	1,922.15

Wartość ruchomego majątku M. P. \$2,933.15

Gotówki w posiadaniu Gospodarza Klubu na dniu

1go stycznia, 1907 r. \$154.17

Zestawienie Majątku M. P.

Kasa Główna M. P.	\$8,629.89
Ruchomości i zapasy przy- borów	2,933.15
Gotówki w kasie Klubu	154.17

Wartość majątku M.P. \$11,717.21

Oddziały — Członkowie.

Macierz Polska posiada obecnie 21 oddziałów: 17 uwierzytelnionych i 4 przygotowawcze; 13 męskich i 8 żeńskich.

Istnieje w 6 osadach polskich, a mianowicie: w Chicago, w parafii św. Stanisława Kostki, w par. Najśw. Maryi Panny Anielskiej, w par. św. Jana Kantego, w par.

św. Jacka i w par. św. Stanisława B. i M., oraz w par. św. Andrzeja Apostoła w West Hammond.

Macierz Polska liczy obecnie 1517 członków i członkiń, a mianowicie: 847 mężczyzn i chłopców i 670 niewiast i dziewcząt.

W roku 1906 przyjęto nowych członków 169 i nowych członkiń 109; razem 278.

W poszczególnych Oddziałach znajduje się obecnie następująca liczba członków i członkiń:

W Oddz. 1	św. Kazim. Kr.	111
" "	2 św. Michała Ar.	63
" "	3 św. Fran. Seraf.	69
" "	4 św. Jana Kantego	49
" "	5 św. Stanis. B. i M.	87
" "	6 św. Stanis. K.	91
" "	7 św. Alojzego	62
" "	8 św. Floryana	77
" "	9 Król. Jadwigi	130
" "	10 św. Jacka	28
" "	11 św. Wojciecha B.M.	28
" "	12 św. Kingi	200
" "	14 Najś. Im. Maryi	116
" "	15 św. Cecylii	90
" "	16 św. Bronisławy	26
" "	17 św. Elżbiety	24
" "	18 św. Heleny	44
" "	19 św. Anny	82
" "	20 św. Agnieszki	74
" "	21 św. Jerzego	38
" "	22 Stan. Moniuszki	28

Razem 1517

Członkowie Honorowi.

Członkami honorowymi Macierzy Polskiej są następujący:

Najprzew. ks. Arcybiskup, Franciszek Albin Symon;

Najprzew. ks. Jan Kasprzycki, Generał OO. Z.Z.;

Wiel. ks. Anzelm Babski;

Wiel. ks. Stanisław Siatka;

Wiel. ks. Władysław Zapała;

Dr. Adam Szwajkart;

Pan Ludwik Jankowski.

Najwyższa Rada w roku 1906.

Przew. Ks. Franciszek Gordon

Wiel. ks. Franciszek Saborosz,

Wiel. ks. Jan Obyrtacz; Wiel. ks.

Anzelm Babski; Wiel. ks. Feliks

Ładoń; Wiel. ks. Stanisław Ro-

gański; Wiel. ks. Władysław Fi-

**JÓZEF KORZENIEWSKI**

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatją, Suggestją, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

[pod firmą]

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,

pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją, nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ

W „MACIERZY POLSKIEJ”

lipski; Wiel. ks. Stanisław Siatka; Wiel. ks. Władysław Zapafa; i Wiel. ks. Bolesław Nowakowski.

Nasza Nekrologia.

W roku 1906 mieliśmy 10 wypadków śmierci. Straciliśmy przez śmierć: śp. Bernarda Szczukowskiego i Józefa Nagórnika z Oddziału 1go; śp. Józefa Szplita z Oddziału 8go; śp. Józefa Pasko i Szczepana Sergotta z Oddziału 10go; śp. Wiktorję Kamedulską i Elżbietę Nowak, z Oddziału 12go; śp. Franciszkę Osowską z Oddziału 16go; śp. Rozalię Lublińską, z Oddziału 18go i śp. Martę Łepkę z Oddziału 20go.

Z braterskim pozdrowieniem

Win. J. Józwiakowski,

Sekretarz Główny M. P.

Powyższy raport Sekr. Główn. potwierdzamy:

K. B. Czarnecki,

F. Augustynowicz,

Julian J. Nejman.

Dyrektorzy.

Na wniosek del. Klarkowskiej przyjęto sprawozdanie Sekretarza Głównego i złożono na ręce Komitetu Sprawdzającego.

Sprawozdanie Skarbnika Głównego Macierzy Polskiej za rok 1906.

Dochód:

W miesiącu Styczniu	\$ 361.65
W Lutym	340.55
W Marcu	429.15
W Kwietniu	387.20
W Maju	367.41
W Czerwcu	543.86
W Lipcu	462.20
W Sierpniu	444.90
W Wrześniu	549.50
W Październiku	498.00
W Listopadzie	481.85
W Grudniu	869.61

Razem \$5,735.82

Kasa z roku 1905. 8,475.07

Razem 14,210.89

Rozchód:

W miesiącu Styczniu	\$ 1.96
W Lutym	511.80
W Marcu	246.30

W Kwietniu	835.95
W Kwietniu	835.95
W Maju	580.01
W Czerwcu	471.92
W Lipcu	1,122.16
W Sierpniu	43.57
W Wrześniu	5.50
W Październiku	788.70
W Listopadzie	362.62
W Grudniu	610.57

Razem \$5,581.00
(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk Macierzy Polskiej.

6ta niedziela w roku. Zapustna.

10 lut. niedziela.	Ewangelia: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.
11 " poniedziałek.	" " Św. Scholastyki.
12 " wtorek	" " " Dezyderego.
13 " środa	" " " Eulalii.
14 " czwartek	" " " Katarzyny. Popielec
15 " piątek	" " " Walentego.
16 " sobota	" " " Faustyna.
	" " " Juliana p.

Rocznice narodowe polskie.

10 lut. 1564 r.	Wielki pożar Częstochowy.
12 lut. 1746 r.	Urodził się Tadeusz Kościuszko, bohater dwóch światów.
14 lut. 1386 r.	Chrzest Władysława Jagiełły, późniejszego pogromcy krzyżaków.
14 lut. 1811 r.	Bitwa pod Stoczkiem, w której gen. Dwernicki na czele Krakusów pobił wojska moskiewskie.
16 lut. 1241 r.	Kłeska Tatarów pod Turskiem.

Rocznice narodowe amerykańskie.

12 lut. 1809 r.	Urodził się Abraham Lincoln, późniejszy prezydent Stanów Zjedn. i emancypator murzynów.
14 lut. 1859 r.	Terytorium Oregon przyjęte do unii Stanów Zjedn.

Dla wielu kobiet skromność zaczyna się tam, gdzie się piękność kończy.

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej służy my

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association. Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Prekiiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON, CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożności, nuty, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwałą, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Mid-Winter Sale

SUITS and OVERCOATS

At \$10.00 - \$12.00 - \$15.00

GET THE
UNION LABEL

THE ARMITAGE
Milwaukee & Armitage Aves.

WE SAY
They are
worth
Much More.
Don't Delay,
See Them.

Możemy dostarczyć Wielebnemu Duchowieństwu:

Przaśnych Oplatów do Komunii,
Przaśnych Oplatów na Hostye,
Przaśnych Chlebów Komuniunych,

Używanych w Świętej Eucharystyi w Kościołach Katolickich.
PIECZONE ELEKTRYCZNOŚCIĄ.

Prosimy pisać po Katalog Nr. 115, pod adresem:

The Sisters of Bethany,

Prosimy pisać po angielsku.

ERIE, PENNSYLVANIA.